

432 303

Pamiętniki

z wojny amerykańskiej

1862. r.

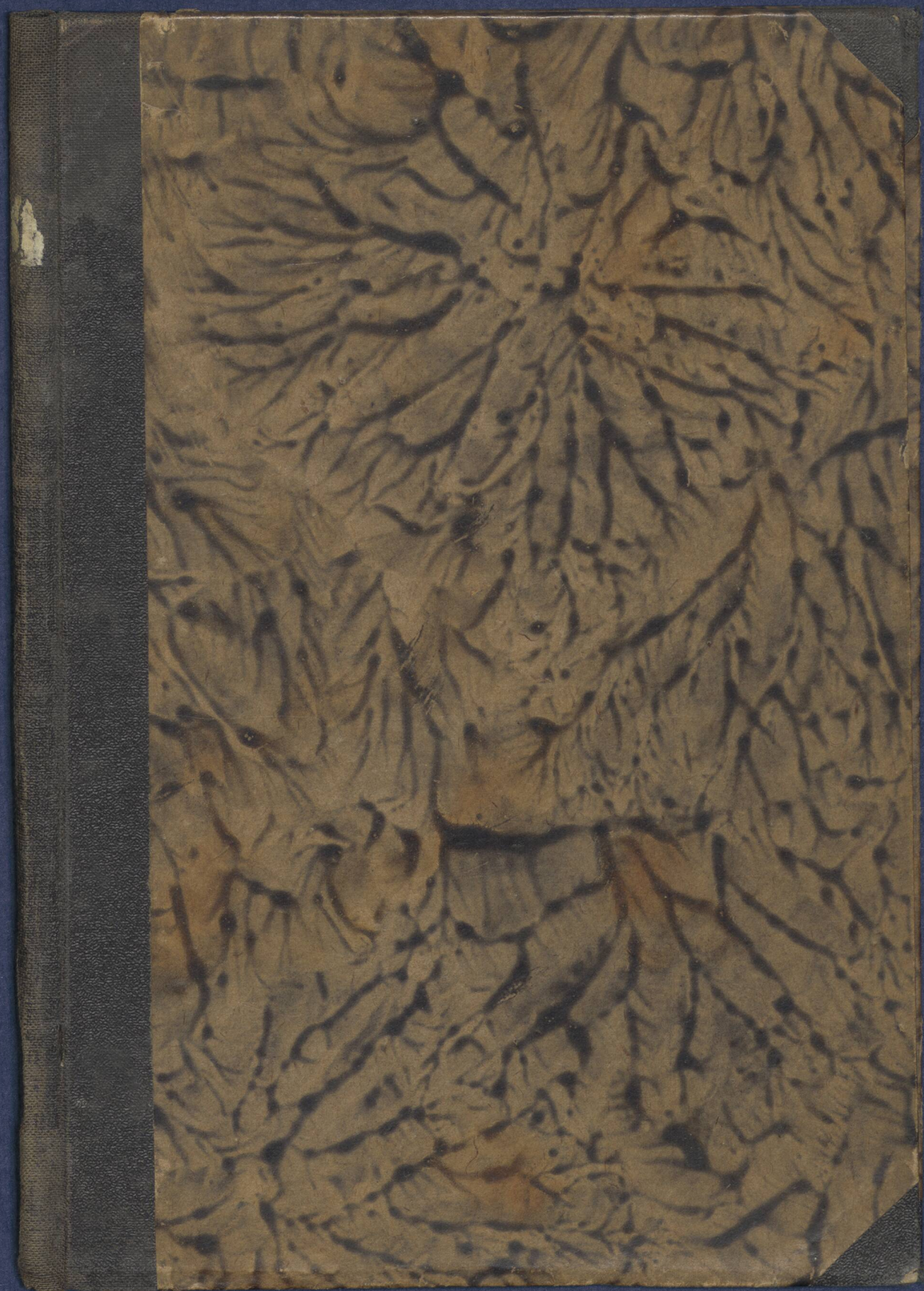
Ludwika Żychlińskiego.



Poznań.

Nakładem N. Kamińskiego i Spółki.

1863.



1. ~~Wzrost i Wpływy~~
2. ~~Wzrost i Pamiątki~~
3. ~~Żyć i Pamiątki~~

nr. 1-2 wyjęto
2. II 1968 K.G.Gol.

II - 3265



12 40

Pamiętniki
z wojny amerykańskiej

1862. r.

Ludwika Żychlińskiego.

Pamiętniki
z wojny amerykańskiej

1862

Ludwik Zygmuntowski.

430303

Pamiętniki

z wojny amerykańskiej

1862. r.

Ludwika Żychlińskiego.



Poznań.

Nakładem N. Kamińskiego i Spółki.

—
1863.

Pamiętniki

z wojny polsko-rosyjskiej



II 3285



767839 II

Poznań.

Bibl. UAM
75 D 415

K

PODRÓŻ POLAKA

z Anglii do Ameryki,

Jego wstąpienie do wojska Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Opisanie widzianych stosunków i wypadków w r. 1862.

PODRÓŻ POLAKA

z Anglii do Ameryki

Opisanie widzieliwych stosunków i wypadków w r. 1862.
Tęto wstąpienie do wojska Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Widząc w Styczniu 1862 roku że nie mogę być użytecznym ojezynie siedząc w Anglii z powodu zawikłanych moich własnych interesów, za pomocą rodziny mojej, opuściłem Londyn 1. Lutego 1862 roku na statku żaglowym trzymasztowym „Hemisphere“ udającym się do Nowego Jorku.

Wiatr przeciwny zachodnio północny, trzymał nas w kanale nad brzegami to raz angielskimi, to raz francuskimi i dwa tygodnie całkowite krążyliśmy w kanale, aż dopiero 16. Lutego z rana ze wschodem słońca wiatr się zmienił i pomyślnie dla nas żagle nasze nadął ze wschodu na zachód.

Dnia 18. Lutego wypłynęliśmy z kanału na ocean Atlantycki, i w nocy dnia następnego burzą i uraganem obudzony zostałem. Ubrawszy się z trudnością o ile mogłem na prędko, przy tak niezmiernem kołysaniu się statku, wyszedłem na pokład, gdzie natychmiast przywitany zostałem balwanem a raczej kąpielą. Statek choć dość wysoki nie mógł zapobiedz sile wody przelewającej się po pokładzie trzymasztowym. Ciemność niezmierna nie pozwoliła z początku rozpoznać mi masztu głównego, ni też miejsca, gdziebym mógł znaleźć wsparcie i tylko przypadkiem i chęcią ratowania się chwyciłem za sznur, który mnie doprowadził do średniego masztu; tam rozpoznałem ludzi czynnych i kapitana głosem donośnym komenderującego. Uczucie którego doznałem w pierwszej chwili po odebraniu tak niespodziewanej kąpieli nigdy z pamięci mojej nie zniknie. Widząc się w miejscu pewnem, otrząsałem się z wody a wytarłszy oczy wodą zalane, rozpoznałem, że nie ma niebezpieczeństwa i odezwałem się, zapytując kapitana czy mogę dopomóc w czemkolwiek. Moja obecność widać zadziwiła kapitana a chwyciwszy mnie rozśmiał się serdecznie, gdyż poznał że odebrałem kąpiel, a jak on to nazwał pierwszy chrzest Neptuna.

Burza trwała 48 godzin i sam kapitan przyznał, że dawno już nie miał takiego przywitania. Maszt główny napękl i musieliśmy drogami, łańcuchami i sznurami wzmocnić takowy, aby mógł choć dwa główne żagle wiatrem napelnione utrzymać.

Byłem często świadkiem burzy, tak na Bałtyku jako i na Śródziemnym morzu, lecz nie widziałem burzy podobnej nie doznałem tego uczucia. Nie widziałem tak rozchukanego morza i balwanów tak wysokich jak tą razą, dochodziły bowiem niektóre do wysokości olbrzymiej i tak nieraz widziałem się 200 stóp najmniej nad powierzchnią morza, lub tak samo w otchłani, otoczony górami burzącej się wody. Jest to widok tak wspaniały i tak przy tem dziki, że mimowolnie musiałem myśleć i ubóstwiać Stwórcę świata i zanieść krótkie lecz prawdziwe modły do tego, co dał naturze ten ogrom tak wspaniały i zadziwiający.

Burza nakoniec ustała, niebo się rozjaśniło, balwany powolniej kołysać się zaczęły i wiatr pomyślny pędził nas z szybkością strzały ku Nowemu Światu.

Sześć dni wiatr dość pomyślnie nam służył i nieraz widziałem maszty i żagle rozmaitych innych okrętów, płynących majestatycznie i kołysających się po obszernym oceanie. Kapitan pan Tayler objaśnił mnie co do obrachunków marynarskich i choć to był Amerykanin, robił co mógł, aby mi uprzyjemnić tak monotonną podróż.

27. Lutego z rana pokazały się znaki nadchodzącej burzy, tą razą mieliśmy czas zrobić przygotowania i oczekiwaliśmy spokojnie. Około południa rozpoczęła się na nowo walka natury ze sztuką człowieka, muszę bowiem tak nazwać tę walkę balwanów ze statkiem kierowanym jedną ręką człowieka stojącego przy sterze. Kapitan robił co mógł aby wstrzymać maszt nadwreżony i tylko o tyle sterował, aby okręt utrzymał swoją dyrekcyą ze wschodu na zachód. Po 35godzinnej walce zapędziła nas burza 800 mil morskich ku północy.

Uczulem zmianę klimatu i ze zadziwieniem dowiedziałem się, że jesteśmy w bliskości lodów a raczej gór lodowych, pływających z północy na zachód. Jak tylko pierwsze promienie słońca się pokazały, kapitan zrobił obrachowanie, znalazł miejsce na którem byliśmy i wziął kierunek zachodnio południowy. Płynęliśmy w tym kierunku dość spokojnie choć przy ciągle burzliwym morzu, mając wiatr zupełnie z tyłu. Z rana 8. Marca spostrzegłem góry lodowe i byliśmy na wysokości New Foundlandu, to jest na miejscu najniebezpieczniejszem z powodu skał i wielozn ukrytych pod powierzchnią wody.

Kapitan wskazując góry lodowe, powiedział, że w tem miejscu tyjące okrętów zatonełó, gdyż jeżeli w tej okolicy burza napotka okręt, nie ma ratunku i tylko cudem można się wydobyć z pomiędzy lodów i wielozn. Dreszcz mimowolnie mnie przeszedł, patrząc na nasz maszt związany i na dziwnie pokazujące się chmury na horyzoncie od kilku minut. Zapytałem się mimowolnie kapitana czy nie spodziewa się burzy i ten dość zimno odpowiedział, że z nocą zapewne burza nas przywita i dawał majtkom stósowne rozporządzenia. Przyznam się, że niemiłe na mnie zrobiła wrażenie przepowiednia kapitana, lecz będąc Po-



kiem nie chciałem pokazywać obawy, zwłaszcza że przez cały miesiąc żegluga uważano mnie za odważnego.

Tak jak kapitan przepowiedział, tak też z nocą burza się rozpoczęła i z hukiem, wiatrem i ciemnością do nieopisania, zahuczała z początku w dali a następnie nad naszymi głowami. Czynność była niezmierna pomiędzy majtkami, sam kapitan pracował, ja sam gdzie mogłem dopomagałem, chcąc w pracy zapomnieć o grożącym nam niebezpieczeństwie. Noc całą przepędziliśmy pracując i z rankiem burza cokolwiek ustala. Zapytałem się kapitana: czy jest jeszcze niebezpieczeństwo? Ten jednakże rozśmiał się odpowiedziałwszy, że było niebezpieczeństwo, lecz że w nocy nie uderzyliśmy o mielizny lub skały, nie ma dla nas teraz niebezpieczeństwa i myśli że burza i wiatr szczęśliwie nas przepędziły na drugą stronę New Foundlandu, a więc pozbyliśmy się skał i mielizn.

Odetchnąłem serdecznie i z uciechą dziecinną rozebrawszy się z mokrego ubrania, rzuciłem się na niewygodne z desek zbite łóżko. Przespałem snem letargicznym dwadzieścia godzin, nie słyszałem że mnie do śniadania budzono i obiadu. Na drugi dzień dopiero zasiadłem z moim kapitanem do stołu, który serdecznie mnie powitał i dosyć nażartował.

Pięć tygodni po oceanie pływając, z rana 9. Marca zobaczyłem z masztu łódź przez kapitana obiecaną i z okrzykiem radości powitałem Nowy Świat, tak teraz niewdzięczny dla tych, którzy w nim szukają szczęścia lub majątku. Dziesiątego Marca stanęliśmy w porcie Nowego Jorku i po dość długiej rewizji policyi, doktora i urzędników cła, mogłem na koniec spuścić się w barkę, która mnie do miasta dowiozła w pośród gwaru i kupiectwa Nowego Jorku.

Niebędę opisywał jakie wrażenie na mnie zrobiło miasto nowego świata, gdyż podobnego wrażenia, doznaje każdy Polak wychowany na wsi, w każdym mieście handlowem czy to na starym czy na nowym świecie.

Niemając zasilku pieniężnego do zwiedzenia miasta, lub szukania z czasem zatrudnienia i pracy w Nowym Jorku, szukałem li tylko hotelu gdzie mnie kapitan okrętu rekomendował, chcąc tam się dowiedzieć, czy mogę znaleźć zaraz miejsce w wojsku i gdzie mam się udać. Gdzie tylko najpierw się zapytałem, odpowiedziano mi, że trudno teraz znaleźć miejsce, gdyż oprócz jednego pułku ochotników co się formuje w Nowym Jorku, innych pułków nie tworzą, rozkaz bowiem wyszedł, aby więcej nierekrutować. Z listami mnie polecającymi, które miałem z Paryża i Londynu udałem się do pułkownika pana Feliksa Confort, Francuza, który formował pułk pod nazwiskiem „Les Enfants perdues“ składający się z Francuzów i Niemców.

Pan Confort dość zimno mnie przyjął a po przeczytaniu listów rozmówiwszy się krótko, odpowiedział że niemoże dać mi miejsca oficera

gdyż wszystkie miejsca oficerskie zostały obsadzone, lecz przyjmie mnie jako pierwszego podoficera w randze Chorążego w swoim pułku.

Chętnie na propozycję przystałem i tego samego dnia przysięgłem na wierność Stanom Zjednoczonym Ameryki.

Trzy dni po mojem wstąpieniu jako wolontaryusz już w mundurze opuściłem Nowy Jork z całym pułkiem udającym się do Waszyngtonu, gdzie nam dziewiątego dnia, to jest 28. Marca broń dano i wysłano prosto na pole bitwy pod Jorktown w południowo-wschodniej Wirginii. Jen, Mac Clellan oblegał był właśnie Jorktown, fortecę mocno obwarowaną i bronioną przez trzy dywizye stanów konfederackich Ameryki południowej.

Wpierw nim zaczęę opisywać sposób w jaki tu formują wojska i sposób wojowania i bitwy, muszę opisać organizację w wojsku i formowanie pojedynczych pułków i kompanij.

Prezydent Stanów Zjednoczonych wydaje rozkaz do gubernatorów rozmaitych stanów, aby formowali pułki potrzebne do wojny a minister wojny podług ludności, rozdziela sumę ogólną potrzebnego żołnierza, na rozmaite stany i prowincye. Każdy gubernator musi pewną sumę wolontaryuszów ze swego stanu — rządowi do Waszyngthonu dostawić i w ten sposób zaczyna formować pułki:

Daje przez fawor, przyjaźń lub protekcję, jakiemu bądź adwokatowi lub kupcowi — pozwolenie formowania pułków i nominuje go pułkownikiem — ten tak nominowany pułkownik każe drukować plakaty i po gazetach donosi że odebrał pozwolenie formowania pułku, obiecuje w artykułach pisanych po gazetach złote góry żołnierzom i t. d. Sam szuka najpierw podpułkownika, który mu daje pewną sumę na kosztą rekrutowania, lub zapewnia, że mu dostawi 100 lub 150 ludzi, tak samo nominuje majora i każdego kapitana. Kapitan chcąc mieć nominacją, musi dostawić 75 ludzi lub stosowną sumę zapłacić na kosztą rekrutowania — taki kapitan musi zatem szukać porucznika i podporucznika. Porucznik daje mu 400 dolarów lub 40 ludzi dostawi, podporucznik 20 ludzi lub 200 dolarów na kosztą rekrutowania kapitanowi dać musi, jeżeli chce nominacją otrzymać. W ten sposób, każdy oficer rekrutuje ludzi dla siebie i dla swojej kompanii. Każdy oficer ma swoje własne biuro rekrutowania, a mając dostateczną liczbę wolontaryuszów, podaje żądanie do pułkownika o swoją nominację; od tej chwili przysięga na wierność Stanom Zjednoczonym i jest płatny od głównego rządu — a nie od stanu w którym rekrutował. Z tego powodu oficerowie chodzą po szynkach, po oberzach i zwiedzają nowo przybyłe statki, tam obiecankami, skłaniają człowieka do zaciągnięcia się, upijają lud prosty, aby w ten sposób uzyskać jego podpis i stawiać go przed komisyą na to wyznaczoną, gdzie przysięga na wierność głównemu rządowi na trzy lata służby lub na tak długo jak wojna potrwa.

Mając takiego żołnierza nazywają go wolontaryuszem, ubierają go, żywią i w koszarach lub w polu pod namiotami i trzymają aż cały pułk się nie uformuje. Pułkownik uzbierawszy 1000 ludzi to jest 10 kompanij — odbiera rozkaz udania się do Waszyngthonu; wsadzają pułk tak uzbierany na parowiec lub kolej żelazną i wysyłają do Waszyngthonu, tam stanąwszy dają pułkowi broń i numer z kolei mu przypadający, odsyłając go do przeznaczonej mu dywizyi prosto na pole bitwy.

Pułk zwykle formuje się pięć a czasem sześć miesięcy, ażeby dojść do liczby 1000 ludzi. W czasie formowania pułku, mało ćwiczą żołnierza, dają dość dobre jedzenie i ubranie, aby niezrazić innych ludzi do zaciągania się, lecz to się zmienia nagle aż pułk jest uformowany i wysłany na plac boju, tam dopiero moskiewskim sposobem, uczy żołnierza poruszeń i armatami naganiają w ogień.

Sposób taki rekrutowania i zbierania wolontaryuszów musi być potępiony u nas z kilku powodów. Najpierw, oficerowie są to sami ludzie, bez wiadomości żołnierskich i wojskowych. Każdy może zostać majorem lub kapitanem a nawet i pułkownikiem, jeżeli ma pieniądze na pierwsze rekrutowanie i znajomość miejsca, gdzie rekrutuje; i tak często tu się zdarza — że szewczyk, kupczyk i krawczyk jest oficerem wykształconego młodego człowieka a zwłaszcza cudzoziemca co tu przybył z wiadomościami wojskowymi z Niemczech lub z Francyi w nadziei zostania oficerem.

Po drugie. Pułkownik jest zwykle kupcem i niema żadnych wiadomości wojskowych, uważa on formowanie pułku za spekulacją, i tak samo wszyscy oficerowie w pułku. Płaca miesięczna jest następująca:

Pułkownik 245 dolarów, podpułkownik 190 dolarów, major 180 dolarów, kapitan 145 dolarów, porucznik 125 dolarów, podporucznik 109 dolarów, pierwszy podoficer 22 dolary, drugi podoficer 20 dolarów, zwyczajny podoficer 17 dolarów a wolontaryusz żołnierz 13 dolarów miesięcznie odbierają.

Dla tej to płacy wojna się prowadzi, lecz bynajmniej nie dla patriotyzmu, lub zniesienia niewolnictwa. Żołd ma być płacony wolontaryuszom co dwa miesiące, lecz się zdarza, że i po 8 miesiącach nie są płaćni. Żołnierz po ukończonej wojnie ma prawo do 100 dolarów gratyfikacyi lub do 160 mórg gruntu: to jest dziczyna na stepach. Oficerowie jedynie odbierają swoją płacę co trzy miesiące i jeżeli zostaną ranni mają prawo podług swego stopnia w armii do pensyi. Tak samo żołnierz ma prawo do pensyi i jeżeli zupełnie zostanie niezdolny do pracy, odbierać będzie 8 dolarów miesięcznie na całe życie pensyi, lecz dopiero po ukończonej wojnie pensyą odbierać będzie.

Azatem z tego powodu tysięcy żołnierzy rannych i kalek po ulicach i drogach się włóczy i z głodu umiera, gdyż jest powiedziane: że dopiero po ukończonej wojnie pensyą płacić będą. Orga-

nizacya wojskowa jest jak najgorszą, tak samo i administracya, gdyż obie są w rękach spekulantów i kupców a nie ludzi ze sercem pełnem miłości ojczyzny. Wiele jeszcze pozostaje błędów do wskazania i krytykowania, lecz niebędę dalej wdawał się w rozstrzyganie błędów tu-tejszych, powrócę do głównego mego zamiaru, opisując mój pobyt i zapatrywanie się nad prowadzeniem tutejszej terazniejszej wojny tak morderczej i tak zawikłanej.

Opisałem krótko sposób formowania pułków wolontaryuszów, gdyż myślę że w Europie a zwłaszcza w Polsce nikt jasno tego szachrajstwa nierozumie i spodziewa się sądząc uczuciem serca polskiego, że to z patryotyzmu formują wolontaryuszów i że takowe pułki składają się z Amerykanów kochających swój kraj i broniących swych praw i wolności.

Oczytając gazety i sądząc z opisu, myli się każdy, kto tak myśli lub tak się spodziewa. Armia składa się z cudzoziemców, i tak głównie z Irlandczyków, Niemców i rozmaitych narodowości. Dowodem tego co piszę — że teraz gdzie zabrakło cudzoziemców, którzyby z nędzy tę ostateczność chwycili i dobrowolnie do wojska zaciągnąć się zechcieli rząd potrzebując jeszcze znaczną liczbę żołnierzy, zagroził rekrutowaniem tak jak w Prusach lub jak we Francyi, to jest ciągnięciem losów. Amerykanie rodowici z obawy zostania żołnierzami, utworzyli komiteta i zanotowali, że dadzą na rękę 100 dolarów temu co się do wojska dobrowolnie zaciągnie; lecz i tą sumą nieznaleźli dosyć żołnierzy. Podwyższyli sumę do 200 dolarów nagrody i 100 dolarów po wojnie, temu, co zaciągnie się dobrowolnie do wojska; lecz i tą sumą nieznajdą ilości nakazanej przez rząd w Waszyngthonie — i muszą własną milicją zwoływać i losami ciągnąć, kto ma zostać żołnierzem.

W ten sposób Amerykanie chcą uchronić się, aby sami bić się niepotrzebowali za swą konstytucyą i utrzymanie w całości republiki.

Takie postępowanie dowodzi, że nie Amerykanie krew przelewają, lecz tylko elementa emigracyjne. Rząd sam demaskuje swoją politykę — i na dowód mego twierdzenia — zwracam uwagę na proklamacyą, co czytałem w gazetach francuskich i niemieckich, ogłoszoną przez sekretarza stanów Ameryki, zachęcającą emigracyą i ofiarującą ubogim w Europie a zwłaszcza Niemcom i Francuzom przytułek i zatrudnienie.

Ta proklamacya przekonuje Europę, że zabrakło Amerykanom ofiar i muszą publicznie szukać takowych — ogłaszając w Europie proklamacye zachęcające do emigracyi.

Oto jest jasna polityka Ameryki północnej naprzeciw emigracyi europejskiej.

Rodowity Amerykanin w północy, nienawidzi wojny i niema w sobie odwagi militarnej, gdyż całą odwagę zakłada na spekulacyach kupieckich i tylko dla pieniędzy zawsze bić się będzie.

Wyżsi oficerowie i administracya składają się z Amerykanów, lecz za to niżsi oficerowie i żołnierze są ogólnie cudzoziemcy, to jest tacy, którzy emigrowali z Europy a nie rodzili się w Ameryce.

Inaczej stosunki się mają w Ameryce południowej, tak nazwanych Stanów Konfederackich, tam nienawiść osobista przeciwko północy, i obawa stracenia posiadłości, każdego pojedynczego obywatela powodują do chwycenia broni, tam walczą w szeregach synowie właścicieli i obywatele Ameryki południowej, tam każdy jest żołnierzem, żony wyganiają mężów a matki synów, aby wypędzić najazd Ameryki północnej i bronić swojej własności. Tam Stany Południowe walczą o swoją niepodległość i niezależność od Stanów Północnych Ameryki.

Północne Stany są liczniejsze, gdyż składają 21 milionów ludności, a Południowe 8 milionów tylko i 4 miliony murzynów, niewolników. Północ jest bogatsza w produkta i żywność, ma flotę znaczną i teraz równającą się Francyi, liczniejsze wojska uformowane; lecz nigdy nie przygnębią południa. Dowodem, że do dziś dnia zawsze i w każdej bitwie północ traci tysiące żołnierzy, prowincye i wojska Stanów Zjednoczonych stoją w tej samej pozycji w jakiej stały na początku wojny.

Powracam teraz do podróży mego pułku z Waszyngthonu do Jorktown (w Wirginii) i do głównych zdarzeń widzianych naocznie.

Dnia 28. Marca pułk mój po przeglądzie i paradzie przed prezydentem, dostał rozkaz udania się na parowiec nas czekający, który po 27-godzinnej przeprawie — wysadził nas pod Jorktown w bliskości pola bitwy.

Wylądowaliśmy 30. Marca o 3 mile od fortecy Jorktown, z wieczora przy odgłosie dział nieprzyjaciela, który z miasta rzucał bomby i granaty na oblegających. Okolice Jorktown ze strony gdzie wylądowaliśmy są błotniste i nader niedogodne do marszu a tem więcej do formowania bateryj, mających na celu bombardowanie fortecy nieprzyjaciela.

W nocy tego samego dnia zaraz posunęli mój pułk na linią bojową. Całą noc przepędziłem bezsennością przy świetle pękających bomb i granatów, komenderowałem bowiem wartą naszych widetów. Nad ranem dnia następnego deszcz padać rozpoczął i mało widziałem z poruszeń całej linii oblężniczej, to tylko pamiętam, że ogień armatni uciekł cokolwiek i dopiero z wieczora 1. Maja zostałem zluzowany z posterunku przez oddział kawalerji.

Pułk mój był dość gustownie umundurowany i dobre robił wrażenie. Mieliśmy spodnie zuawskie niebieskie — kamasze białe i półbótki — surducik niebieski, zrobiony na sposób strzelców francuskich z złotem wyszywaniem — kaszkieł francuski czarny złotymi sznurkami obszywany i pióro czarne przypięte na kaszkiecie, spadające na oczko



Pułk nasz rozłożył namioty o ile mógł w lesie błotnistym na lewem skrzydle linii oblężniczej, o dwie mile angielskie od bateryj nieprzyjacielskich w bliskości głównej kwatery generała Mac Clellan — tak blisko staliśmy od nieprzyjaciela, że gotując obiad i kawę, widziałem artylerią naszą pojedynkującą się armatami ciągnionemi, na sposób Napoleona III. z artylerią forteczną nieprzyjaciela i nieraz słyszałem szum i świst przelatujących kul po nad głowami obozującego pułku.

Trzeba mi jednakże nadmienić, że jak tu zwyczajnie ze wszystkimi pułkami bywa i nasz pułk nie był wyćwiczony, i żołnierz składający go nie był ćwiczony regularnie i tylko znał powierzchownie pierwsze poruszenia i manewra.

Rozmaicie pomyślałem sobie, patrząc na zdumiałych i zatrwożonych żołnierzy, pytających się, co robić mają — jeżeli rozkaz dostaną pójść w ogień? Byli tacy nawet co nieumieli nabijać karabina i nieznali użycia bagnetu, a co dopiero komendy naszego pocziwego pułkownika pana F. Confort, który nieznał i słowa po angielsku i nie mógł się zrozumieć z Niemcami i Irlandczykami, których narodowości w połowie składały nasz pułk.

Przez kilka dni niedostaliśmy rozkazu i tylko ćwiczyliśmy żołnierzy w użyciu broni i głównych poruszeń i że tak powiem uczyliśmy żołnierza abecadla. Przez cały ciąg czasu ogień armatni nieustawał, i choć byliśmy w tylnej linii oblężniczej, straciliśmy przypadkiem od bomby w nasz obóz upadłej trzech ludzi i pięciu rannych, niewidząc fortecy i tylko słysząc huk dział fortecznych. Służbę przy głównej kwaterze odprawialiśmy dość długo i nieraz miałem przyjemność rozmawiania z hrabią de Paris, księciem Reuss, będących kapitanami przy sztabie generała Mac Clellan. Samego generała nieraz widziałem, odwiedzającego mego pułkownika Feliksa Confort, który już w Krymie zrobił był znajomość z jen. Mac Clellanem i przez protekcję generała został pułkownikiem. Będąc raz oficerem komenderującym strażą honorową przy głównym sztabie, miałem nawet ten zaszczyt być przedstawionym samemu generałowi, który wiedząc że jestem Polakiem — bardzo pochlebna o naszym narodzie zdał opinią, twierdząc że jesteśmy od dzieciństwa żołnierzami, i że w krwi naszej leży, odwaga i subordynacya.

W nocy d. 3. Maja dostaliśmy rozkaz zwinięcia obozu pułkowego i udania się na prawe skrzydło linii oblężniczej, gdzie mieliśmy odprawiać służbę policyi, która ma na celu aresztowania dezertów, strzeżenia amunicyi i furazu. Służbę takową przez cztery dni odprawialiśmy, ćwicząc się ciągle w obrotach i w użyciu broni. Piątego dnia, nasze podjazdy miały potyczkę dość krwawą z nieprzyjacielem, i zapewne bylibyśmy zostali zaatakowani przez dwie dywizye nieprzyjaciela gdyby zdarzenie następujące temu nie było przeszkodziło. Generał bo-



wiem komenderujący w Jorktown odebrał rozkaz z Riezmondu cofania się i opuszczenia Jorktownu. Dał przeto rozkaz lewemu skrzydłu nieprzyjaciela do zwinięcia obozów natychmiast i w nocy cofnięcia się pod Williamsburg.

Nocą słyszeliśmy na lewem skrzydle naszym silną i nieustanną kanonadę i nad ranem dostaliśmy rozkaz do atakowania na wszystkich punktach nieprzyjaciela. Nasze skrzydło postąpiło ku lewemu skrzydłu nieprzyjaciela, lecz jakież nasze było zadziwienie, znalazłszy za lasem nas przegradzającym, wszystkie obozy nieprzyjacielskie opuszczone i tylko spostrzegliśmy pułk kawalerii i baterią konną nieprzyjaciela, cofającą się za naszym przybyciem na pagórek za lasem się wznoszący.

Raport zdany przez oficera sztabu o tem zdarzeniu generałowi Mac Clellan zmienił nasze poruszenie i cała armia składająca się ze 107,000 żołnierza pod Jorktown, dostała rozkaz postąpienia w linii bojowej ku nieprzyjacielowi cofającemu się w stronę miasta Riezmondu 82 mile odległego od naszej pozycyi.

Prawe skrzydło nasze atakowało najpierwsze nieprzyjaciela cofającego się pod miasto Williamsburg (Wirginii) a centrum i lewe skrzydło operowały ku Jorktown, a znalazłszy fortecę i miasto opuszczone, przeszły miasto goniąc za cofającym się nieprzyjacielem nad brzegiem tak nazwanej Jorkrywer ku Waithause na drodze najdogodniejszej ku miastu stołecznemu Stanów konfederackich Riezmond. Pułk mój będąc na prawem skrzydle rezerwy nie miał sposobności maszerowania przez Jorktown, gdzie nieprzyjaciel czolo nam stawiał i bitwa toczyć się zaczęła, dziś nazwana przez historią „bitwą pod Williamsburg“ (Wirginia).

Nieprzyjaciel stawiając nam czolo na prawem skrzydle, zabezpieczył sobie tym manewrem odwrot swego centra i prawego skrzydła cofającego się jak najspieszniej ku brzegom Jorkrywer, po najkrótszej drodze do Riezmond.

Bitwa pod Williamsburg rozpoczęła się jak tu zwykle bywa, pojedynkiem artylerji, potem po cztero-godzinnej kanonadzie nieprzyjaciel rozpoczął ogień karabinowy i zaczął nas spędzać z pagórków, gdzie nasza artylerja operowała. W niektórych punktach pułki nasze mocno ucierpiały, nieprzyjaciel ze zwykłą swoją odwagą parł nas ku centru naszemu i groził zajęciem nam z flanki — a zwłaszcza brygadzie gdzie mój pułk się znajdował. Rezerwa naszego skrzydła prawego poszła w ogień a z nią i mój pułk. Muszę przyznać, że żołnierz choć niewyćwiczony placu dotrzymał i stał dwie godziny w ogniu armatnim i karabinowym.

Oficerowie nasi głowy postradali i tak się po za drzewami i w dołach chowali, że podczas bitwy połowy niemogłem dopatrzeć, i nieraz

pomyślałem że ten lub ów ranny lub poległ. Po bitwie jednakże wielu się poznajdywało i nawet mój kapitan Hiszpan się znalazł, skarżąc się że padł przez drzewo kulą armatnią zgruchotane. Po dość długiem utrzymaniu miejsca na którym uformowaliśmy jako tako linią bojową, pułk nasz został zluzowany przez całą brygadę generała Van Allan. Chodziło bowiem o utrzymanie lasku w którym pułk mój z początku zabrał pozycję.

Nieprzyjaciel zkoncentrował dwie baterie ku nam i tak nas parzyć począł kartaczami, granatami i szrapnelami w naszym lasku, że sądny dzień na myśl mi przyszedł, gdyż nie tylko że kule spadały gradem, lecz drzewo i gałęzie łamane przez strzały i odłamki bomb i granatów, spadały na głowę i raniły naszych potrożonych żołnierzy.

Cała brygada na pomoc nam przybyła, wkrótce się zwinęła i w zupełnym nieładzie na prawy brzeg lasku cofać się poczęła, gdzie i my poprzednio stanęliśmy, odpowiadając ogniem plutonowym, pułkowi nieprzyjacielskiemu naprzeciw nam stojącemu. Sam generał Mac Clellan przybył i ducha dodawał, rozkazał nawet do postąpienia naprzód i bagnetem spędzenia artylerii nieprzyjacielskiej, nas tak morderezo parzącej, lecz sam niemógł placu dotrzymać i wyniósł się z lasku zostawiając przy nas ze swego sztabu hrabiego de Paris i księcia Reuss, którzy o ile mogli zaczęli żołnierzy do postępowania i formowania kolumn zachęcać. Nieprzyjaciel na nas natarł i taki nieład powstał na całej linii bojowej, że widziałem oficerów i żołnierzy uciekających z rozmaitych pułków, przedzierających się przez krzewiny w rozmaite kierunki. Niewiem co by się było stało z całą brygadą generała Van Allan, gdyby nie nasz pułk „Les Enfants Perdus“ i cztery armaty co dotrzymały placu i zapobiegły że nas nieprzyjaciel wszystkich do niewoli nie zabrał. Podczas tego natarcia Comt de Paris zwłaszcza odznaczył się odwagą i przytomnością umysłu. Wycofaliśmy się z lasku i przyznam się teraz, że prawdziwie i serdecznie odetchnąłem, widząc się na wolnem polu i niesłyszając już nad głową łamania gałęzi i pękania granatów, bomb i spadających szrapneli.

Bitwa zacięta trwała na wszystkich punktach i wszędzie nas parto i bito; szczęściem że nasze centrum co przez Jorktown maszerowało, na pomoc nam przyszło, dopiero też zaczęliśmy serca dostawać, a nieprzyjaciel cofać się począł drogą ku Richmond, ciągle na nas jednakże nacierając swoją artylerją i konnicą.

Noc nadeszła a z nią bitwa ustala, w której straciliśmy 2170 poległych i 4837 rannych. Nieprzyjaciel musiał także ponieść straty dość znaczne, lecz bez porównania mniejsze, gdyż zajmował pozycje górzyste i wiele korzystniejsze. Pułk mój sam stracił 108 ludzi w poległych i 189 rannych, był to pierwszy chrzest dany naszemu pułkowi, niewiedomością generałów i oficerów komenderujących.

Dziś opisując to zdarzenie sam się dziwię, że tylko z taką stratą mój pułk wyszedł z ognia krzyżowego, w jakim się znajdował przez 3½ godziny i tylko Opatrzności i łasce Boskiej przypisuję ten cud, że szczęśliwie wyszedłem z tej łaźni tak parzącej. Noc przepędziłem wybornie i tylko dopiero nad rankiem chowaliśmy poległych i szukaliśmy rannych. Chowanie poległych odbywa się ze zwykłymi honorami wojskowymi, jak wszędzie w krajach ucywilizowanych.

Nasza artylerya i kawalerya całą noc wolno postępowała za nieprzyjacielem cofającym się i tylko czasem, i niekiedy słyszeliśmy na lewej stronie strzały armatnie lub pojedyncze wystrzały karabinowe naszych lub nieprzyjacielskich widetów.

Z rana po bitwie pod Williamsburg deszcz rozpoczął padać tak silnie i nieustannie, że ognia niemożna było do gotowania rozpałić i bez śniadania, tylko ze sucharami w torbie w marsz się udaliśmy, postępując ciągle drogą ku Riczmondowi za nieprzyjacielem, który zmienił kierunek i bardziej na lewo się cofał.

Skrzydło lewe nasze spotkało się z nieprzyjacielem i nanowo cała linia bojowa wstrzymać się musiała, nieprzyjaciel bowiem groził naszemu lewemu skrzydłu odcieciem.

Lewe skrzydło nasze cofać się poczęło ku centru a nieprzyjaciel parł ciągle nacierając ku lewemu skrzydłu. Ten manewr o tyle był obrachowany ze strony nieprzyjaciela, że wstrzymał całkowicie na prawem skrzydle spieszną pogoń naszą za cofającym się nieprzyjacielem. Jen. Mac Clellan bowiem groził nieprzyjacielowi przybyciem swoim prawem skrzydłem razem z nim pod murami miasta Riczmond. Z powodu tych ciągłych manewr nieprzyjaciela na lewem skrzydle w nieustannych utarczkach pozostawaliśmy i w ciągłych marszach i codziennych krwawych potyczkach obustronne zachodziły pomiędzy strażami przednimi. Dziwnie, że zawsze choć liczniejsi, nie my lecz nieprzyjaciel nas atakował i w ten sposób trzymał naszą pogoń. Zawsze obierał pozycje korzystne i czoło nam stawiał.

Z tych poruszeń mógłbym sądzić i wnoszę, że mieliśmy naprzeciw nam dobrych generałów i w ogólności widziałem, że nieprzyjaciel ma zdutniejszych, lepszych i odważniejszych oficerów. Cztery dni czasu straciliśmy nieustannymi utarczkami. Nieprzyjaciel będąc o wiele słabszy co do ilości piechoty, cofał się w najlepszym porządku. Artylerya nieprzyjacielska wszędzie gdzie tylko znalazła pozycyą do tego manewru korzystną, tworzyła baterye, parując nam drogę i mogę zapewnić że przez 8 dni nieustannie słyszałem kanonadę na rozmaitych punktach linii bojowej. Żołnierz tyle był znękany i osłabiony ciągłymi marszami, że generał Mac Clellan został zmuszony wstrzymać pogoń i zmienić pozycyą na całą linię bojową.

Linia nasza rozciągała się 17 mil angielskich, a zatem niemogłem

naocznie być świadkiem wszystkich utarczek i tylko niektóre pamiętam. Okolice nakoniec Wirginii są tak leśne i błotniste, że komunikacya dość była utrudniona jednej dywizji z drugą. Piętnastego Maja nakoniec stanęliśmy w rozwartym kącie przed murami miasta Richmond. Jenerał Mac Clellan zapewnił sobie komunikacyą z miastem Jorktown przez Williamsburg i z fortecą Monroe i z brzegami Jorkrywer przez Werithouse. Okolice jednakże gdzie stanęliśmy były leśne i błotniste, co powodowało że komunikacya była utrudnioną i o naszym centrum nie niewiedzialem.

Pułk mój został używany nanowo do służby polowej policyi, odprawiając tę służbę mieliśmy dosyć czasu ćwiczyć w obrotach żołnierza. Służba jednakże była bardzo mozolna z powodu codziennych ćwiczeń a w nocy z powodu wart i straży polowej. Pułk nasz składał się z cudzoziemców mało znających język angielski, a jenerał brygardy naszej Amerykanin robił co mógł, aby nam najmozolniejszą służbę wyznaczać, chcąc przez to chronić Irlandczyków.

Komenda jest w języku angielskim, lecz szkoła batalionowa i instrukcyjne są z francuskiej szkoły wzięte i tylko na angielski język przetłumaczone. Niektórym oficerom wiele trudności robiło, nieznającym języka dokładnie, komenderowanie po angielsku i często słyszałem moich kolegów na pamięć się uczących komendy i obrotów, i egzaminujących jeden drugiego w łamanym języku angielskim.

Nietylko odprawialiśmy warty, lecz używano nas do tworzenia baterji i dróg. Szańce nam kazano sypać i nieraz pracując za broń chwycić musieliśmy, aby się oswobodzić od strzelców nieprzyjacielskich, przeszkadzających nam do sypania szanecy i baterji.

Jenerał Mac Clellan postanowił oblegać miasto Richmond i sprowadzał działa oblężnicze i moździerze kalibru olbrzymiego, do bombardowania miasta Ryczmondu i fortyfikacyj go otaczających. Codzień odbywały się potyczki podjazdowe, gdzie zwykle nieprzyjaciel cofał się za szanecy i fortyfikacye własne, artylerya nieprzyjacielska rzucając bomby i granaty — oświecała nasze obozy i nocne posterunki. Jenerał Mac Clellan z swojej strony puszczał balon co dwa dni, gdzie z wysokości niezmiernej rekognoskował poruszenia i fortyfikacye nieprzyjaciela. Byłem świadkiem naocznym razu jednego, przy puszczeniu balonu i przyznam się że mocno podziwiałem przebiegłość wynalazczą Amerykanów. Balon jest jedwabny, dość duży, puszczaając go, przypinają łódkę z gumy w którą siadają dwie osoby. Jedna osoba co puszcza i dyryguje balonem a druga zwykle, oficer inżynieryi, który z perspektywą i instrumentami potrzebnymi, rekognoskuje nieprzyjaciela.

Żywność mieliśmy jak najgorszą z powodu złej administracyi, żyliśmy ciągle sucharami i słoniną soloną lub mięsem solonem. Woda

z powodu błotnistych okolic była jak najgorsza, brudno-białego koloru, jak mleko z kawą pomieszane. Przez pięć tygodni niewidziałem chleba świeżego ni mleka, nędza do nieopisania nam dokuczała. Choroby zaczęły się pokazywać i gorąca dokuczać, namioty zaledwie oficerom wystarczyły a żołnierz ciągle pod gołym niebem spoczywał, raz na deszczu drugi raz pod palącym słońcem.

Błotniste okolice w których obozowaliśmy i wyziewy w nocy, były powodem, że mieliśmy w niektórych pułkach po 150 chorych na febrę. Tyfus pokazywać się zaczął, tysiące chorych żołnierzy do lazaretów odsyłano, to do Williamsburgu, to do Jorktown lub do fortecy Monroe. Siły nasze zmniejszać się poczęły. Jenerał żądał posiłków z Waszyngtonu, lecz czekał na próżno. Rząd niechciał zaufać więcej żołnierzom komendzie jenerała Mac Clellan, gdyż jego nieprzyjaciele publicznie mu zarzucali zdradę i niezdadność. W Ameryce są teraz dwie główne partie, jedna co się nazywa republikanie, a druga nazywa się demokraci. Jenerał Mac Clellan należy do partii demokratycznej, azatem partya republikańska, na czele której stoi prezydent, była przeciwko jenerałowi, i jak wiadomo z gazet z Czerwca 1862 roku, odebrano komendę nad całym wojskiem, to jest naczelne dowództwo jenerałowi Mac Clellan i oddano takowe jenerałowi Hallek.

Dnia 18. Czerwca komenderowałem wartą i posterunkiem pułku naszego w bliskości przez nas usypanej baterji. Sam nieprzyzwyczajony do tak frugalnej żywności i klimatu tak zmiennego Wirginji, febrę się nabawiłem, lecz pełniłem służbę o ile mogłem, zwłaszcza że znałem dokładnie język angielski i mój pułkownik pan Feliks Confort zwykle na ważne posterunki mnie wysyłał, co pochlebiało mojej miłości własnej. W nocy tego samego dnia to jest 18. Czerwca około godziny 2ej — alarm bić zaczęto w bliskości mego posterunku, dowiedziawszy się od oficera sztabowego, że nieprzyjaciel w licznych kolumnach w tym kierunku gdzie stałem nadchodzi, zwinąłem posterunek i do pułku powróciłem, gdzie już rozpoczęto formować pułki w kolumny i nadesłano nam trzy działa do poparcia naszych. Po zdaniu raportu wstąpiłem z moim oddziałem, składającym się z 42 ludzi do szeregów kompanii E, gdzie czekałem komendy. Staliśmy dość długo bez rozkazów, aż nakoniec dano nam rozkaz postąpienia jak najspieszniejszego na lewe skrzydło brygady i trzymania tam pozycyi aż do dalszych rozkazów. Pułkownik chcąc jak najspieszniej zająć swoją pozycyą, zakomenderował krokiem podwójnym a nakoniec klusem. Zapomniał że mając las przed oczyma, niemogliśmy w ściśnionych kolumnach biegnąć, szeregów utrzymać. Wkroczywszy do lasu, nieporządek i nieład powstał w kolumnach niewyćwiczonego żołnierza i szczęściem nazwać mogę, że w tym haosie nieprzyjaciel na nas nienatarł i ciemność uchroniła nas od chaniebnego zniesienia, gdyż nieprzyja-

ciel niemógł rozpoznać naszego zamieszania i nieładu. Przy tem zamieszaniu padłem z całym pakunkiem i ciężarem na pieniek a na mnie kilku żołnierzy z plutonu tylnego. Straciłem w pierwszej chwili zmysły i dopiero za pomocą żołnierzy powstałem, lecz spostrzegłem że z trudnością i z bólem mogę postępować. Konieczność zmusiła mnie do zebrania wszystkich sił i stanięcia na miejscu mi przeznaczonem. Komenderowałem 3cią sekcją w kompanii i trzeba mi było uformować pierwsze dwa plutony, które w zamieszaniu do kompanii F się dostały. Po dość długiem nawoływaniu i komendzie, uformowałem nanowo mój pluton i złączyłem się z centrem pułku, gdzie już ogień karabinowy rozpoczął ciemność nas otaczającą rozjaśniać.

Zaledwie uformowaliśmy się w lesie, nieprzyjaciel uwiadomiony krzykami komendy i sygnałami trębacza o naszej obecności w lesie, niezdługo przywitał nas ogniem batalionowym i wkrótce natarł na nas bagnetem.

Żołnierz młody i niedoświadczony wstrzymał w centrze tylko impet pierwszej natarczywości nieprzyjaciela, prawe i lewe skrzydło jednakże zupełnie się rozwinęły i w nieporządku cofać się poczęły i zapewne cały pułk dostałby się był do niewoli, gdyby nie trzy działa w tyle za nami stojące nie były skutecznie przywitały nieprzyjaciela rżęsiwym ogniem kartaczowym i szrapnelami.

Nieprzyjaciel spodziewając się znaczniejszych sił z naszej strony — cofać się począł i dozwolił nam na nowo się uformować w linią bojową. W tej potyczce straciliśmy 31 ludzi i 79 rannych. Ja sam odebrałem ranę bagnetową, lecz mało znaczącą.

Dnia następnego, febra i trudy tak mnie osłabiły, że musiałem podać się na listę lazaretu i zostałem odwieziony do Williamsburgu, gdzie pod namiotem w gorączce tydzień przeleżałem i na dobro się rozchorowałem. Doktor odesłał mnie do Jorktown, gdzie mogłem mieć więcej wygody. Po padnięciu tak fatalnem w nocy 18. Czerwca, i uderzeniu tak gwałtownem, ruptura się pokazała i tyle mnie dolegała, że doktor miał obawę, aby gangrena się niepokazała. Pijawek w całym lazarecie Jorktown, gdzie 3200 rannych i chorych leżało, znaleźć niebyło można i tak samo lodu. Byłem w stanie najokropniejszym i sam nie wiem jak mogłem przy gorącu tak niezmiernem i niewygodzie febrę przetrzymać trzy tygodnie przeszło.

W czasie mojej choroby nowiny jak najgorsze nas dochodziły z armii generała Mac Clellana z pod Riezmondu. Nieprzyjaciel pobił na wszelkich punktach generała Mac Clellana armią i nowina nas doszła że nieprzyjaciel maszeruje ku Jorktown. Z powodu tej wiadomości wyszedł rozkaz, aby wszystkich chorych i rannych leżących w Jorktown powysyłać do rozmaitych miast portowych Ameryki północnej. Miasto Jorktown leży nad brzegami Jorkrywer i statki parowe odchodziły codzień do Waszyngthonu i Nowego Jorku.

Doktorzy zaczęli rewidować chorych pod osobistym dozorem doktora jeneralnego armii generała Dix, który komenderował fortecą Monroe i dywizją pod Jorktown stojącą.

Przy rewizyi, doktor za niezdatego do dalszej służby, dla mojej ruptury mnie uznał, dał świadectwo i wysłał dla wyleczenia do lazaretu w Baltimore w Maryland z więcej jeszcze rannymi i chorymi. Sta-
nałem po 30-godzinnej żegludze, osłabiony i cierpiący nakoniec w Baltimore, gdzie lazarety tyle były już przepelnione, że nas za miasto wywieźli i umieścili w namiotach, gdzie leżeli na tyfus chorzy żołnierze. Obchodzono się z nami chorymi i rannymi zupełnie po barbarzyńsku, bez żadnej delikatności i usługi, — niepytano się nawet czy pieć lub jeść zdamy.

Mieszkańcy miasta Baltimory nie sprzyjają rządowi Stanów Zjednoczonych Ameryki, jak cały Maryland w ogólności więcej sprzyja Stanom Konfederackim Ameryki południowej. Mieszkańcy nienawidzą żołnierzy Stanów Zjednoczonych.

Przyjęto nas chorych i rannych bez żadnej sympatii lub litości, owszem przeklinano nas i wymyślano słowami. Pytano nas, czy mamy teraz dosyć patryotyzmu dla rządu Stanów Zjednoczonych.

Dwóch żołnierzy wyniosło mnie ze statku i kazałem się do hotelu najbliższego zawieść, gdzie odzyskawszy ducha, zebrałem wszystkie siły i napisałem do Nowego Jorku, opisując przyjacielowi mojemu tam zamieszkałemu, moje położenie. Ten wkrótce przybył osobiście i ofiarował mi dom swój do czasu aż się wyleczę. To tak przyjacielskie ofiarowanie przyjąłem chętnie; ulatwiwszy moje formalności, odebrałem dy-
misję na trzeci dzień. Zapłacono mi zarazem za cztery miesiące służby, dając mi świadectwo, że dla ruptury jestem niezdolny na zawsze do dalszej służby, uwalniając mnie zarazem od przysięgi Stanom Zjednoczonym jako żołnierz.

Ósmego Lipca opuściłem Baltimore z pomocą dwóch żołnierzy mi danych i stanąłem 10. Lipca w domu mego przyjaciela w Nowym Jorku i jak tylko stanąłem, doktorzy wzięli się zaraz do mojej kuracyi. Cierpiałem przez dwa tygodnie, bez zmiany jadła, wygodne łóżko i staranie przyjaciela wkrótce na nogi mnie postawiły. Byłem słaby i żadnych sił nie miałem i doktorzy zakazali mi wychodzić na ulicę przez miesiąc cały.

Dziś czuję się zdrow i gotów jestem nanowo do usług mojej ojczyźnie, jeżeli z czasem tego potrzebować będzie. Pracuję tu na utrzymanie mego życia, to piórem lub też ręczną pracą. Ruptura, która na całe życie pozostanie mi pamiątką kampanii amerykańskiej, niedozwala mi chodzić spiesźnie i tylko z trudnością odprowadzam codzienne wycieczki do biblioteki miasta Bostonu, gdzie czytając gazety, czasopisma i dzieła interesujące, zastanawiam się nad biegiem rzeczy i polityki

Ameryki północnej i nad zdarzeniami teraźniejszych okoliczności Stanów Zjednoczonych w ogólności.

To co powyżej opisałem, jest to krótkie sprawozdanie przybycia mego do tego kraju i pobyt czteromiesięczny czynnej służby w wojsku. Opisałem fakta i zdarzenia widziane naocznie i bieg tutejszej wojskowej organizacyi w ogólności. Niechciałem wkraczać w rozstrzygnięcie błędów jenerałów i administracyi, lub polityki tego tak nieszczęśliwego kraju, upadającego wojną tak krwawo bratobójczą.

Jeżeli sposobność mi się nadarzy do opisania jakiego głównego zdarzenia lub faktu politycznego, mogę zapewnić moich współbraci, że nieomieszkam chwycić za pióro i o ile mi talent pozwoli, opiszę interesujące zdarzenia i wypadki wojny tutejszej.

Teraz potrzeba pracy codziennej na utrzymanie własnych potrzeb życia, zabiera mi czas i mało mam godzin wolnych, tylko urywkowo biorę się do opisania zdarzeń lub doświadczeń zrobionych w krajach rozmaitych, które zwiedzałem. Wiedząc że w Polsce mało kto z czytelników gazet jest prawdziwie objaśniony o stosunkach tak interesującej każdego wojny amerykańskiej, powziąłem przeto zamiar kilka razy w rok przesłać sprawozdania piśmienne. W sprawozdaniu następującem postaram się pozbierać fakta co do kwestyi niewolniczej. Objaśnię publiczność co do organizacyi skarbowej głównego rządu i niektórych Stanów w szczególności.

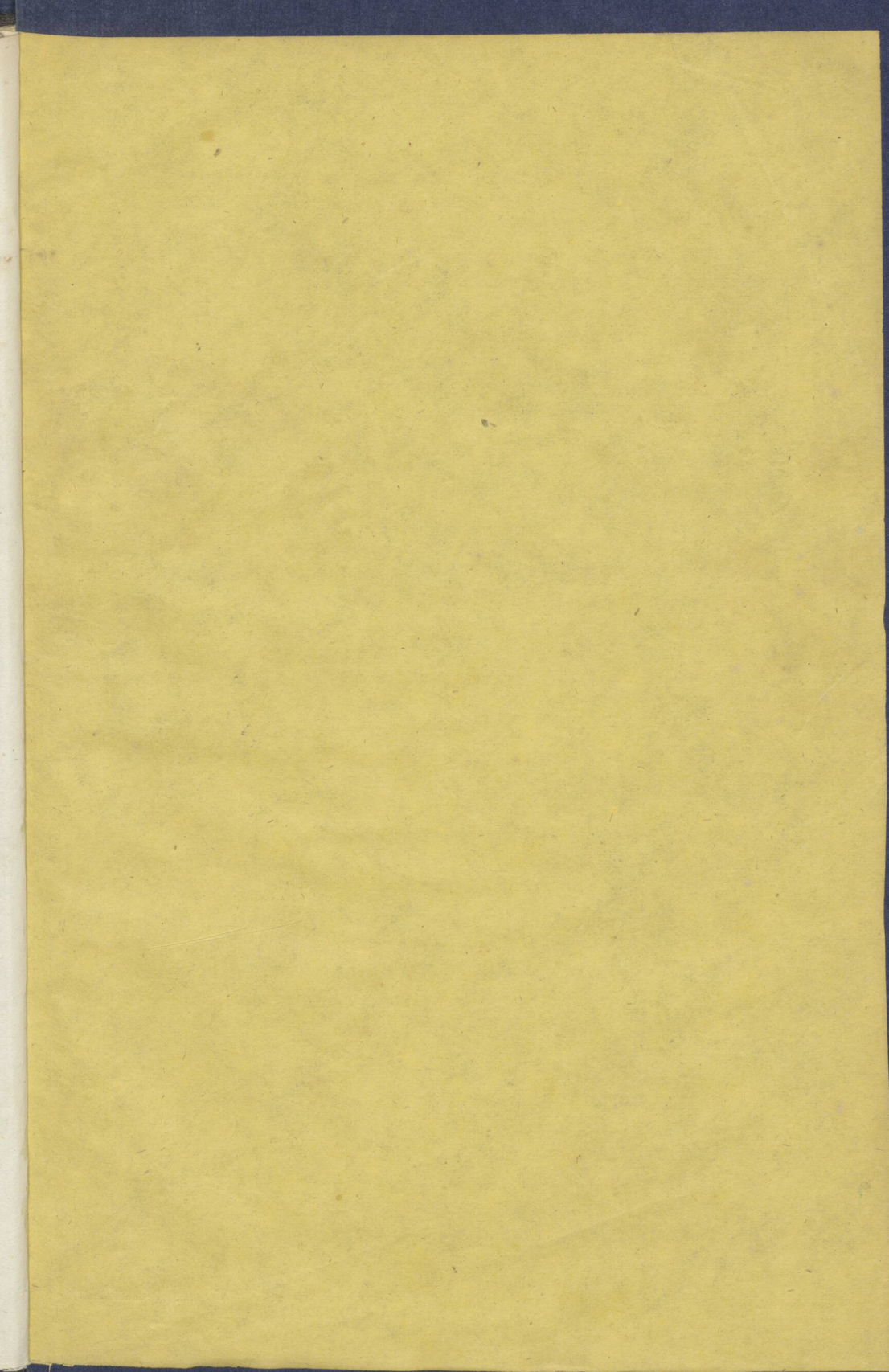
Nakoniec sam zrobię rozbiór tutejszych najgłówniejszych kwestyj, wynikających z wyborów Listopadowych i zmiany posłów i senatu.

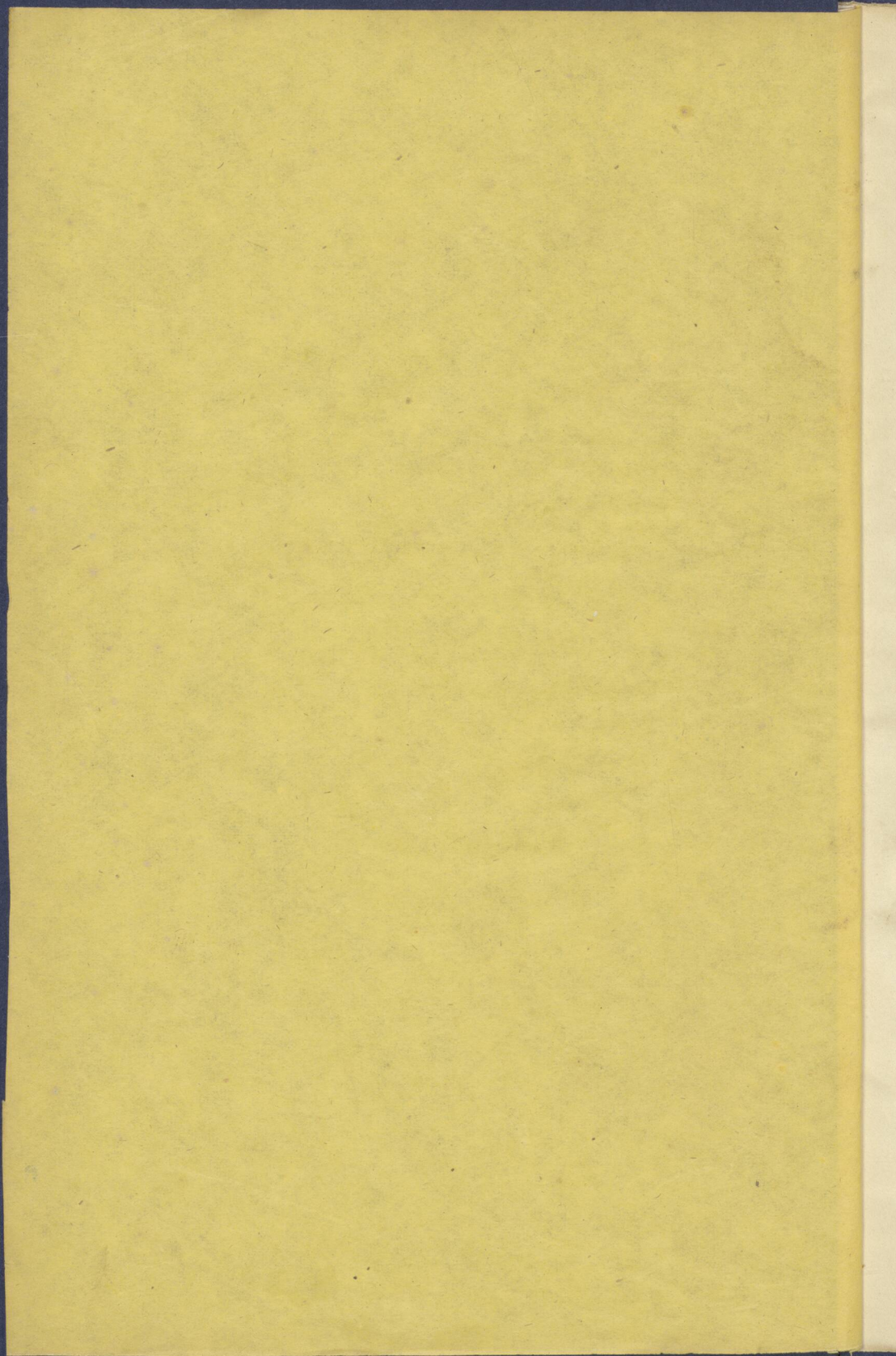
Dziś jest nadzieja że wojna się ukończy z powodu wyborów, gdyż partya demokratyczna bierze górę w teraźniejszych wyborach Listopadowych.

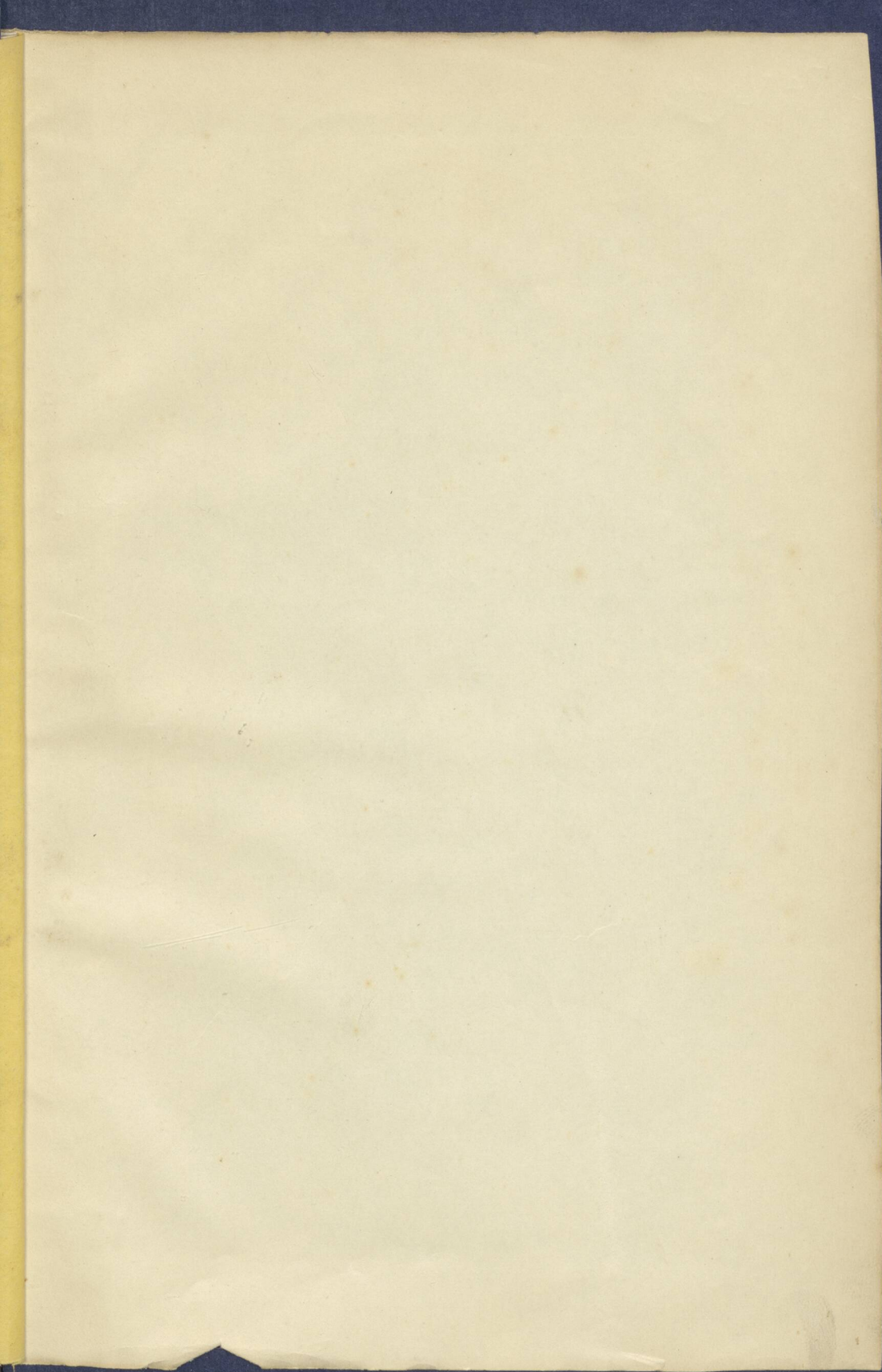
Zapewne wiadomo rodakom, że w Ameryce zawsze są dwie partye, republikańska na czele, której dziś prezydent a demokratyczna, która pragnie pokoju; chce dać Poludniowi korzyści i nie jest za zniszczeniem niewolników. Partya demokratyczna pragnie tylko utrzymania całości i zjednoczenia Stanów w całej Ameryce. Jenerał Mac Clellan jest dziś na czele tej partyi, i ma w zachodnich Stanach Ameryki, tak w Pensylwanii jako New York Stat (w Stanie Nowego Jorku) partyzantów sprzyjających mu spekulantom i publiczności.

Boston, dnia 1. Listopada 1862.

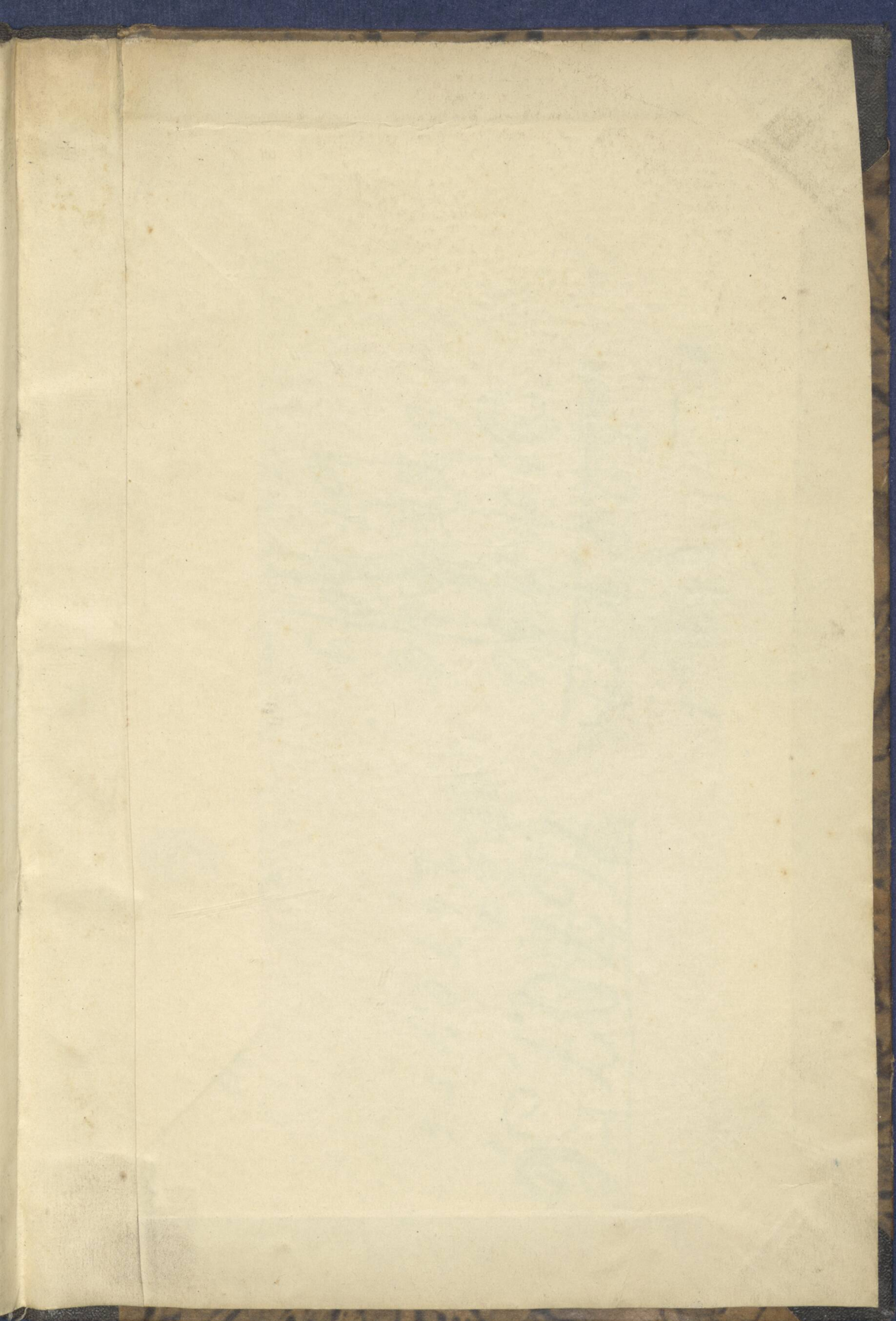
Ludwik Zychliński.







Pa 7/11 194



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIwersytetu AM. POZNANIU



767839